Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. No. 34. Leszno, dnia 22. Lutego 1845.



Widok miasta Pragi.

Praga.

Prześlicznego widoku Pragi opisywać nie będę; Polak mianowicie nie może jéj zwiedzić bez wzruszenia; tyle spółczucia doznaje dla tego ludu, tyle mu się mimowolnych nasuwa porównań między własnemi dziejami a losem pobratyńców, tak, że pilnie bada iskier obudzającego się znów życia, które kilkowiekowym ścięte było letargiem. Praga w oczach nawet obcego wędrowca jest najpiększą; mianowicie zaś widok uroczy z zamku na miasto napełniać musi natchnieniem wieszczów i malarzy czeskich.

Zwaliska zamku Libussy na Wyszohradzie, zajmującemi są dla nas, sięgają bowiem owych czasów, gdy się dopiero rodzina sławiańska rozpadała na te różne szczepy, co się w tak krwawych ćwiczyć miały bojach. Spółczesna naszéj Wandy Libussa Czechom nadała prawa i porządek w kraju wprowadziła, czczono jéj pamiątkę w późne wieki; lecz czémże dzisiaj jéj imię dla ludu? bajeczną powieścią; przeciwnie jakże nam drogie wspomnienie Wandy, jakże przykład jéj poświęcenia, świeżo się odnawia w pamięci, brzmi w ustach każdego dziecka. Ona to w ciemnéj naszéj przeszłości wystawia piérwszą walkę dwóch żywiołów polskiego z germańskim, które się ścierać, lecz nie pochłonić mogą.

O legendach o Libussie i o Rzeczypospolitéj kobiet czeskich pomijam, tudzież o innych wspomnieniach Wyszohradu. Na zamku cieszyłem się widokiem Pragi, i oglądałem piękne królewskie groby. Nieco mnie dłużéj skarbiec zatrzymał, zawierający najpiękniejsze relikwie z męki Zbawiciela. Polaka zaś prócz nich szczególnie obchodzą mnogie pamiątki po naszym Patronie Śtym Wojciechu, zabitym wraz z 5. klasztornymi towarzyszami przez Prusaków. Czechom to zawdzięczamy dobrodziejstwo chrześciaństwa, i święty Apostół, który je do nas przyniósł, ród swój z ich kraju wywodzi. Mamy więc podwójne z nimi powinowactwo, krwi i wiary, a wreszcie i trzecie, nieszczęścia. W maleńkiéj kapliczce, wystawionéj pod kościołem zamkowym, pokazują kości Śgo Wojciecha.

Jest więc w Pradze wiele przedmiotów zajmujących uwagę Polaka: przy téj sposobności śmiem wspomnieć, ileby życzyć wypadało, aby ktoś przerysował i ogłosił starożytności kościelne Polski, w różnych miejscach się znajdujące, i tak n. p.: ornamenta kościelne po Ś. Wojciechu w Pradze, bardzo piękny ornat wschodni, haftowany srebrem *en haut-relief*, w Częstochowie się znajdujący; ubiory kościelne u Panny Maryi w Gdańsku, (kościoła danego w zastaw Lutrom). Są pamiątki po Ś. Stanisławie, oraz innych bez liku porozrzucanych po całym naszym kraju, których ogłoszenie bardzoby było zajmującém dla miłośników starożytności ojczystych.

Po przejrzeniu skarbcu wypadało mi zwiedzić muzeum narodowe czeskie. Jest to piękny zakład, powstały z prywatnych składek od lat niemal dwudziestu pięciu, a przeznaczony na przedstawienie ogólnego obrazu duchowego życia i wspomnień narodu. Zawiera więc zbiór dokumentów, szacowną bibliotekę, piękne kolekcye mineralogiczne i zoologiczne, herbarze, wreszcie zbior starożytności ojczystych, numizmatów i t. p. Jest to wielki skład antykwarski, którego wszyscy Czesi, spowodowani przywiązaniem do kraju, najhojniéj obdarzali własnemi zbiorami naukowemi, jako téż i funduszami. Pomiędzy nimi w piérwszym należy postawić rzędzie hrabię Sternberga, którego dary przenoszą wartość 400,000 złotp.; mąż to ten uczony, opisawszy dzieje górnictwa czeskiego, darował muzeum narodowemu prześliczną bibliotekę nauk przyrodzonych, oraz piękną kolekcyą mineralną, oraz skamieniałości; pomiędzy któremi wiele drzew arcygrubych, rozmaitych lepidodendrów i kalamitów. Nie łatwoby wyliczyć wszystkich dobrodziejów owego muzeum narodowego, śpieszących się wywiązać w czémkolwiek z długu wdzięczności względem swego kraju, a w ich liczbie wspomnieć mianowicie należy hrabię Kołowrata z Brzeźnic, hrabię Józefa Wratysława, hr. Franciszka Hartiga, hr. Wrbny i arcybiskupa Chlumcańskiego.

Bardzo miłe mi sprawiło wrażenie, że od piérwszego wejścia do muzeum nie słyszałem słowa, jak tylko po czesku; wszyscy nim połowicznie mówią, wreszcie i polski język nie jest im zupełnie obcy. Przeglądałem bibliotekę, szczególniéj uposażoną w rękopisa, w które ciągle się zbogaca. Najpiękniejszym jest zabytkiem znajomy rękopis królodworski, którego Sieniński w naszym wydał języku. Liczba rękopisów przechodzi tysiąc tomów; widziałem pomiędzy innemi antografy Hussa i Zyski, obu mężow mających smutną sławę; szerząc błędy w swéj ojczyznie, zużyli jéj siły żywotne na szkodliwych rozprawach teologicznych i wojnach domowych, co ją wreszcie tak osłabiły, że nawet pamięć dawnego bytu zaledwie się odzywać poczyna. Z inkunabuł najsławniejszemi są biblie: pragska z r. 1480., a kutnogórska z r. 1488., oraz najdawniejsza z wszystkich książek czeskich: *Wojna trojańska*, z r. 1468. Pomiędzy rękopisy wspomnieć należy piękne malowania biblii biskupa Lutomirskiego, (Bohusse Litomericensis) z XIII wieku, oraz dwa inne dzieła: Liber viaticum Joannis Episcopi Lutomyslensis i Mariale Arnesti Archiep. Pragensis, które Zbyjek z Trotiny od r. 1350—70. starannie odmalował. Biblioteka zawiera piękny zbiór 4,000 dyplomatów, który stara się usilnie dopełniać i z różnych części kraju się nieustannie zaopatrza; zaledwie 4. z najdawniejszych sięga drugiéj połowy 13go

wieku; jest przytém jakie 100 kopij dawnych napisów (epigrafów). Biblioteka czysto czeska ledwo ma półtora tysiąca tomów, a bohemica w obcych językach 1,000 nie przechodzi. Za to dzieł o historyi naturalnéj, ofiarowanych przez hr. Sternberga, jest przeszło 12,000 tomów. Jest także obok biblioteki mały zbiór starożytności pogańskich, wprawdzie bardzo dotąd ubogi, ale w tém dla nas zajmujący, że ściąga się do epoki, w któréj wszystko nam było wspólne z Czechami. Kilkanaście bożków bronzowych, zbiór rozmaitych sprzętów, znalezionych po grobach, wreszcie urny, z których żadna niczém się szczególniéj nie odznacza, jeden jest tylko dziwny pomnik starożytności, którego dotąd archeologowie wytłumaczyć nie zdołali, jest to bronzowa figura, wysoka na 4 cale, a długa na 7., w kształcie lwa, mająca głowę podobną do gryfa, a ogon zadarty skłania się do głowy, złożony zaś jest z dwóch małych figurek ludzi głowami o siebie opartych. Wykonanie jest bardzo staranne, dowodzi o wysokiém rozwinięciu sztuki rzeźbiarskiéj. Inne zaś przeciwnie bożyszcza bardzo niezręcznie i niedokładnie zrobione, n. p.: Czarny bóg, spiżowy i wysoki na 1½ cala, jest w kształcie psa.

Pan Wocel wydał szczegółowy opis starożytności czeskich (*), bardzo zalecony. Kollekcya starożytności pragska, dużo jest uboższą od berlińskiéj, oraz od meklenburskiéj, o któréjto była wzmianka przed rokiem w Przyjacielu ludu.

Poznałem szanownego professora Hanke, którego imię tak zaszczytnie jest znaném w naszym kraju. Uprzejme jego przyjęcie i płynne wyrażanie się po polsku, miłe zostawiło wrażenie. Zrozumiałem, dla czego wszyscy, którzy go poznali, tak mile go wspominają; on to jeden z głównych podpór literatury i narodowości czeskiéj, na kamieniu węgielnym położonéj przez ś. p. Dubrowskiego, powoli dźwiga ten gmach ojczysty wspólnie z Palackym, Szafarzykiem, Jungmanem, i tak jeszcze młodym, a już tak znakomitym Thunem. Gdy Szafarzyk najdawniejsze śledzi pomniki i starożytności, Palacky kreśli z zapałem historyczną przeszłość swéj ojczyzny, Thun się badawczém zapatruje okiem na jéj obecny stan polityczny, a w korrespondencyi swéj z Węgrem Kilskym ujmuje się za pobratyńcze Słowaki. Tymczasem Jungman pracuje nad wzorowym słownikiem, a Hanke najdzielniéj się przyczynia do nadania ogólnego ruchu literaturze. On to odkrył najdawniejszy zabytek poezyi, rękopis królodworski, którego drobne kartki bardzo nas zajęły; on także wydaje dziennik Muzeum czeskiego, wreszcie zawiaduje funduszami Maticy czeskiéj, o któréj słów kilka dodam.

(*) Wocel: Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde.

Przed 13. laty zawiązało się z grona muzeum towarzystwo pod przewodnictwem PP. Księcia Rudolfa Kinskiego, Jungmana, Presla i Palackiego, które przybrało nazwę: *Maticy czeskiéj*; a wzięło sobie za cel główny dźwignięcie ojczystéj literatury. Ustanowiono przeto składkę, jaką każden członek od razu lub w pięciu ratach rocznych wypłacić się zobowięzuje, wynoszącą ogółem złtp. 210; za których opłaceniem staje się wieczystym członkiem towarzystwa, i upoważnionym jest do odbierania bezpłatnego wszystkich dzieł, jakie towarzystwo wydaje swym kosztem. Fundusz z składek w następny sposób się używa: połowa się kapitalizuje i zabezpiecza na hypotekach, druga zaś połowa wraz z wszelkiemi procentami obraca się na druk książek najpożyteczniejszych dla kraju i rozsyłania ich bezpłatnie po członkach. Z tego funduszu opłaca się honorarya autorów, wydaje się Czeski dziennik, przytém doprowadza się do skutku edycye dzieł nie tylko popularnych, ale i najkosztowniejszych, n. p.: 5-tomowego ¼ dziennika Jungmana, którego z Lindem porównać można, tudzież starożytności Szafarzyka i t. p. Obecnie pracują nad Chrestomachią czeską, która zawierać ma niemal zbiór wszystkich piękniejszych utworów téj literatury. Wydane przytém z tego funduszu już prawie trzydzieści większych dzieł. Honoraria zwykle wynoszą po 33 złt. od arkusza, czasem i więcéj. Celem obudzenia współzawodnictwa drukarzy, towarzystwo rozmaitym porucza wydawanie dzieł swego nakładu, a księgarz, któremu daje 25% rabatu, chętnie się podejmuje sprzedaży egzemplarzy zbytecznych. W dziełach tych jest wiele naukowych i historycznych, są także i filozoficzne. Dla podźwignięcia literatury, rozsyłają darmo książki bibliotekom publicznym, powstającym po miastach, zgoła gotowi są wszędzie przyjść w pomoc. Towarzystwo wzrasta od dnia do dnia i liczy już przeszło 1,000 członków; na zebraniach dyrekcyi decyduje o wyborze książek i użyciu funduszów. Urządzenie takowe bardzo zasługuje na naszę uwagę, gdyż wskazuje nam praktyczny sposób podźwigania naszéj własnéj literatury, która jeszcze z tylu materyalnemi trudnościami ma do walczenia.

Wiadomo, jak wielkie skutki osięgnąć można, odzywając się do potrzeb istotnych naszego ludu; wszakże n. p. książki ś. p. arcybiskupa Dunina odbito i odprzedano 62,000 egzemplarzy, i po drugi raz takową drukowano. Wszakże w ciągu dwóch lat codziennie 18,000 odbić polskich zrobiono w Lesznie. A ileż to jeszcze pozostaje do czepienia, i jakżeż się rzucają z upragnieniem na dzieła biskupa Dąbrowskiego, na Pielgrzyma w Dobromilu i t. p. Z wszech miar będąc w korzystniejszém położeniu niż Czesi, umiéjmy z niego korzystać, i wspierać oświatę ludu tak jéj pragnącego.

Opuszczając bibliotekę, zwiedziłem zbiór obrazów; jest w nim bardzo mało obrazów będących już własnością narodową, lecz wszystkie prawie są tymczasowo złożone przez zacnych obywateli i stanowią przyjemną kolekcyą; sposób ten tworzenia galeryi bez żadnych funduszów, jest tak łatwym, że życzyćby wypadało, aby i u nas mógł być kiedyś naśladowanym.

Widziałem przed kilku laty na wystawie obrazów wrocławskiéj kilkadziesiąt szacownych obrazów włoskich i flamandskich, pożyczonych od Szlązaków na czas wystawy. Obyśmy w czasie tegoroczněj poznańskiéj wystawy podobne ujrzeli wzory dawnéj sztuki, które najlepiéj przyczynić się zdołają do kształcenia sądu publiczności o obecném rozwinięciu lub zwichnięciu sztuki.

Zwiedziłem teatr czeski, grywa on raz tylko w tydzień, i to jeszcze od 4téj po południu, aby przed 7mą ustąpić miejsca niemieckiemu codziennemu teatrowi. Prócz tego stałego teatru niedzielnego, jest jeszcze jedna trupa przechodnia, podróżująca po Czechach. Teatr znalazłem dosyć pusty, parteru ledwo było ⅔ zapełnione, a wszystkie loże były próżne, tylko galerya mocno zapełniona widzami, i tak tam zawsze bywa; nie uczuli jeszcze potomkowie tych wielkich imion, że na nich cięży obowiązek silnego dźwigania mowy ojczystéj z gruzów, w których ją pogrążył sen kilkowiekowy. Prócz jednego hrabi Thuna, nikt jeszcze z ich grona nie wystąpił na wielką widownią świata, żaden młodzieniec nie przychodzi się przysłuchiwać ciekawie najmilszemu dźwiękowi ojczystéj mowy, dawnym odgłosom rodzinnym; a co gorsza, żadna matka nie przemawia w téj mowie do swego dziecka, gdyż język obcy już zajął domowe ognisko. Lecz nie zaginęło zupełnie u ludu czeskiego przywiązanie do mowy ojczystéj, świadczy to codziennie rozwinięcie literatury, świadczy udział, jakim spostrzegał u widzów teatru czeskiego do sztuki ojczystéj. Byli między nimi ludzie uczeni, przytém i zamożni mieszczanie. Chciwém chwytali uchem piękne miarowe pana Klicpera wiersze, tego nadzwyczaj melodyjnego języka; rozumieli nawet wszelkie wyrazy miłości do Czech, często powtarzane w téj sztuce. Okazywali oni w prawdzie nowy udział, wcale inaczéj, niżby to czynili ludzie namiętniejszego serca i przywiązania do ziemi ojczystéj, lecz tylowiekowe koleje ich kraju zmieniły ich charakter, i nadały im cokolwiek owéj germańskiéj flegmy; ale wątpić nie mogę, aby nie czuli wszystkich piękności swéj mowy, aby na jéj dźwięk, tak melodyjny, odzywać się nie miało przywiązanie do kraju i wspomnień ojczystych. Zgoła, wchodząc do teatru tak pustego i zawsze tak pustego, myślałem zrazu, że to szczątek przeszłości; rozpatrzywszy się atoli, zmieniłem zdanie; nie może być, aby ośm milionów Czechów i Morawów ciągle przekładało obcą nad rodzinną cywilizacyą i mowę. Czém bardziéj w skutku rozmaitych instytucyi, nauki, handlu, przemysłu, kolei żelaznych i t. d., klassy średnie i niższe przychodzą do znaczenia, tém więcéj przynoszą sobie właściwe żywioły, i przekształcają stósownie do nich ogół towarzystwa; a nic tego tyle nie przyspiesza, jak oświata i zbogacenie ludu.

Jednym z najdzielniejszych środków dźwignięcia żywiołu narodowego, jest bez wątpienia rozszerzenie nowych instytutów, a które pięknie się już w Czechach krzewić poczynają, t. j. ochrony. Stanowią owę rękojmią szybkiego i harmonijnego rozwinięcia ludu, gdyż poczynając jego edukacyą od lat niemowlęcych, zdołają w nim wzniecić wszelkie uczucia wzniosłe, szlachetne, i ustalić główną podstawę cnoty prywatnéj i publicznéj, głęboką religijność i wiarę. Wszelka oświata nie stopniowana, łatwo się może obrócić na półoświatę, tak z wszechmiar niebezpieczną towarzystwu; oświata zaś udzielana od lat najmłodszych, stósownie do rozwinięcia wszystkich stadyów młodości, przygotowuje najlepiéj do większych obowiązków towarzystwa. Nie są sale ochrony dla tego, aby dzieci rychléj czytać nauczyć, i aby ochronić rodzicom mozołu ich domu, gdyż są to cele podrzędne; głównym zaś celem jest wyższe rozwinięcie wielkiéj massy ludu, zabezpieczone od lat najświeższych. Sale ochrony mają więc korzyści leżące po za najbliższym obrębem utylitarnym dogodności rodziców, i niosą w sobie zaród coraz wyższego dalszego rozwinięcia; zabezpieczając go, zapowiadają zarazem coraz lepszą przyszłość.

Cieszymy się podobnież, że się te instytuta w królestwie, w Galicyi i w W. Polsce rozprzestrzeniają. Szkółka pana Swobody na Hradku, za wzór służyła towarzystwu dobroczynności, przy założeniu warszawskich ochronek, a szacowne jego dzieło, podobnież jako i pisma w tym względzie pana Chîmaniego, już są przełożone na język ojczysty.

Mówiąc o Czechach, nie możem wątpić, aby wykształceniu ich ludu i rozwinięciu ich literatury nie odpowiadały coraz przyjaźniejsze wewnętrzne stósunki. Lud, któren czuje swoję godność, co się nie zrzeka swéj przeszłości, i pragnie żyć według dawnéj swéj sławy, a codziennem poświęceniem zyskuje szacunek u drugich, a miłość kraju u swoich, lud taki ufać może, że coraz świetniejsze będą jego losy, bo gdzie jest potęga moralna, tam jest cnota i oświata, tam są najwyższe rękojmie.

W. M.

Johannes hus Magister in artibus Sacre theologie Baccalarius Pragensis Rector et predicator verbi Ihu xpi in Capella S. in civitate Pragensi omnibus xpicolis ad quos pns scriptum

Facsimile Jana Hussa.

Milost ducha swateho racz przebywati s wamy y s namy a oswieticz srdcie waszym y nassym k woli Synu wssemohucziemu. Bratrzie mily w panu Bohu naymileissie Dawam wam wiedieti zet sem nynye na wyplenowanie

Jan Zizka z kalichu.

Facsimile Jana Zyski.

Józef Sagatyński.

(Dokończenie.)

Nastąpiła w krótce koronacya Pawła. Cesarz udał się do Moskwy, zapraszając Króla, aby swoją przytomnością zaszczycił obrząd koronacyjny. Z niewielkim orszakiem, zostawując połowę swojego dworu, udał się Król za Cesarzem. Zastaliśmy w Moskwie Ludwika XVIII., Burbona, któren mieszkając dotychczas w Nitawie, również był sprowadzony do Moskwy na koronacyą Pawła, a tak obadwa Królowie bez tronu i kraju odwiedzając się wzajemnie, winszowali sobie tylko dobrego zdrowia, bo więcéj nie mieli sobie czego winszować, żyjąc nadzieją przyszłości, jeden drugiemu radził uzbroić się w cierpliwość i wytrwale czekać zmiany losu, któren ich w tak krytyczném położeniu postawił.

W cerkwi podczas koronacyi mieli naprzeciw siebie zrobione loże, z których przypatrywali się całemu obrzędowi. Gdy Paweł, podług zwyczaju przyjętego w Rossyi, kładł sam sobie koronę na głowę, Król zamyślony nie spostrzegł tego i spokojnie siedział w krześle swojém, wtém wpada z impetem do loży wielki mistrz obrzędu, i mimo wiedzy Cara ostrzega Króla, aby się raczył podnieść, gdyż nie wolno siedzieć w ówczas, gdy Cesarz kładzie koronę. Powstał Król z swojego krzesła i stojący przypatrywał się dalszemu obrzędowi. Kilka dni odbywały się fety, obiady, bale, koncerta muzykalne i wokalne, śpiewane przez Włochów etc. trwały ciągle, po których ukończeniu Król powrócił do Petersburga, a Ludwik XVIII. napowrót do Nitawy.

Ciągle Król w Petersburgu doświadczał od Pawła do najwyższego stopnia doprowadzonéj grzeczności. Chcąc go rozerwać, zapraszał go do Gatczyna, to do Carskiego sioła, to znów do Peterhoff, gdzie z Carem używając świeżego powietrza, przyjemnie przepędzał godziny.

Nic Pawła nie uszło baczności, wiedząc, że Sztakelberg, za panowania Katarzyny będąc Ambassadorem w Warszawie, niezmiernie imponował Królowi (*), przeznaczył go, na upokorze-

---

(*) Sztakelberg w Warszawie przybierał ton wyższy od monarchy samego. Gdy go raz Król odwiedził w jego pałacu, zastał go przy stoliku grającego w karty, nie podniósłszy się z krzesła, siedzący przywitał Króla, i dalej kontynuował grę swoję.

Raz wydarzyło się, iż jeden znaczny obywatel, nieznając osobiście Króla, przybywszy do Warszawy, miał być prezentowany przez Generała Górzyńskiego, Flügeladjutanta, Królowi; Górzyński miał czekać na pokojach obywatela, który przyszedłszy wcześnie nie zastał Generała, lecz widząc Sztakelberga, którego także nie znał, otoczonego gronem różnych osób, ozdobionego wstęgami i gwiazdami, mając go za Króla, złożył mu niski ukłon, należny tylko samemu monarsze. Sztakelberg wszedł z nim w rozmowę, i chociaż spostrzegł, że go bierze za Króla, nie wyprowadził go z błędu; wtém nadszedł Górzyński i odkryła się pomyłka; lecz obywatel odpłacił za swoje. Prezentowany Królowi był zaproszony na wieczór tego samego dnia. Przyszedł i zastał Sztakelberga; zaczęto robić partyą wista; zasiada przy tym samym stoliku, gdzie i Ambassador, i należy do partyi. W czasie

nie jego wyniosłéj dumy, na Szambelana, z rozkazem, aby pełnił służbę szambelańską przy dworze Króla. Lękając się gniewu Cara, Sztakelberg natychmiast udał się do dworu, dla pełnienia służby szambelańskiéj. Lecz Król, który nigdy nie miał ducha zemsty, do niczego nowo przybyłego Szambelana nie używając, obchodził się z nim jak najgrzeczniéj.

Chociaż w czasie zimy klimat w Petersburgu jest ostry i mrozy silne, wszelako Królowi zdrowie ciągle służyło. Używał często przejażdżki, dla nabrania świeżego powietrza. Jeżeli się trafiło, że mróz był zbyteczny, w tenczas pozostał w pokoju i trudnił się pisaniem w swojém biórze. Rzeczą jest niezawodną, że pisał pamiętnik życia swojego, lecz nikomu go nie komunikował. Co się z nim zrobiło, niżéj wspomnę o tém.

Na sam nowy rok 1798., podług kalendarza naszego, przybył Imperator do Króla powinszować mu nowego roku, i wszedłszy z nim do gabinetu, blisko dwóch godzin razem z sobą zostali, po którym czasie Paweł odjechał do siebie, a Król pokazał się na pokojach (gdzie mnóstwo osób się znajdowało) w nadzwyczajnie dobrym humorze. Piérwszy raz od wyjazdu swego z Warszawy, twarz jego się wyjaśniła, okazując radość i największe zadowolnienie; przechadzając się w zamyśleniu szybkim krokiem po pokoju, rzekł na koniec z wyrazem pełnym znaczenia do przytomnych osób: „Przecież sprzykrzyło się losowi prześladować nas „dłużéj, będziem w krótce oglądać Warszawę, „jako stolicę zwróconéj ojczyzny, a znaczenie „imienia polskiego znowu z całym blaskiem za„jaśnieje.“ Te słowa energicznie powiedziane, największe na otaczających go zrobiły wrażenie. Radość zajaśniała na wszystkich twarzach, gdyż to było rzeczą niezawodną, iż Cesarz Rossyi zamyślał o powrocie bytu Królestwa polskiego, i tę myśl (jakeśmy się późniéj dowiedzieli) objawił Królowi naszemu.

Król ciągle był w dobrym humorze. Nie było i jednego z dworzan, któryby nie dzielił téj radości; kilkadziesiąt listów posłano do Warszawy, ten uwiadamiał ojca i krewnych, drugi przyjaciela, inni swoich znajomych, a każdy donosił o téj nadzwyczajnéj wiadomości. Te tak zajmujące wszystkich serca nadzieje, tę niecierpliwie oczekiwaną przyszłość, do któréj wszyscy poczciwi Polacy wzdychali, przerwała raptowna i niespodziewana śmierć Króla, zmieniając cały stan rzeczy.

Dnia 12. Lutego 1798., wstał Król rano zupełnie zdrów. Wypił podług swego zwyczaju filiżankę bulionu. Około 10téj rano jeszcze był zdrów, blisko 12stéj w południe zaczął się użalać, że coś mu niedobrze, w godzinę potém uczuł się być bardziéj słabszym, wezwał Beklera, Doktora swojego; ten pomacawszy puls puścił krew; po krwi upuszczeniu jeszcze się gorzéj zrobiło. Paweł uwiadomiony o nagłéj słabości Króla, przybył go osobiście zobaczyć, lecz już w ówczas Król stracił mowę i leżał bez żadnéj przytomności; podano Królowi z rozkazu Cesarza papier, pióro i kałamarz, lecz żadnéj władzy nie miał utrzymania w ręku pióra. Nakoniec przyszły konwulsye, które coraz mocniéj powiększając się, aż do 10téj godziny trwały, a w pół do 11stéj wieczorem tegoż samego dnia dusza jego stanęła przed tronem Najwyższego Pana.

Paweł nieodstępował go ani jednego momentu. Widać było na twarzy Cara wielkie pomieszanie, połączone z najszczerszym żalem. Rozkazał wynieść ciało do drugiego pokoju; gabinet królewski, w którym pisywał, zapieczętowano, i dwóch grenadyerów gwardyi postawiono na straży, z rozkazem, aby nikt się nie ważył rozpieczętować gabinet. Nazajutrz z rozkazu Cesarza zrobiono sekcyę, i uznano, że woda na mózg wpadła i była przyczyną tak nagłéj śmierci. Bekler przytomny temu, dorozumiewał się, że prawdziwy powód śmierci, był subtelny rodzaj trucizny, zwanéj *Aqua Tofana*, którego ciężko i trudno znaków spostrzedz, gdyż śladu po sobie nie zostawia. Musiał być dany w bulionie. Mnóstwo osób trzeba było examinować; najprzód tego, który wydawał mięso i zwierzynę, jako też różne korzenie z spiżarni, potém kucharza i kuchcika; daléj lokaja, który wynosił z kuchni i oddawał kamerdynerowi, a ten postawiwszy w pokoju filiżankę z tacą na stole, gdzie się kilka osób zawsze znajdowało, wchodził do Króla uwiadomiając go, że bulion już gotowy. Słowem, przez kilka rąk przechodził bulion, nim się do ust królewskich dostał. Nierobiono przytém ścisłéj indagacyi, tylko jednego po drugim wołano, a każden jak mógł tak się tłumaczył, i na ich usprawiedliwieniu przestano.

Drugiego dnia po śmierci Króla wszedł Paweł i rozkazał otworzyć zapieczętowany gabinet, i wszystkie papiery w swojéj przytomności popieczętować i do swego gabinetu zanieść rozkazał.

Tymczasem robiono i urządzano katafalk i różne ozdoby pogrzebowe w kościele katedralnym, które kilkanaście dni trwały; przez ten czas robiono liberyą żałobną dla dworu, wyjąwszy Adjutantów, Podkoniuszych i Paziów, którzy nosząc mundury, szarfą tylko czarną przez siebie, szlify i felachy u szpad krepą czarną okryte mieli.

---

gry wypadało, że zadano damę; on bijąc ją waletem naumyślnie, sprzątą lewe; ostrzegają go, że się pomylił, że zamiast królem waletem przybił. „Co za nieszczęście,“ rzecze, „już drugi raz dzisiaj biorę waleta za króla;“ Sztakelberg poznał się na tém, lecz nic nie odpowiedział.

Na sali audyencyonalnéj, obitéj żałobą, stała trumna na wspaniałym katafalku, w któréj leżał Król ubrany w mundurze gwardyi koronnéj i orderze Białego orła, odziany sutaną karmazynową, z gronostajami i w koronie na głowie, którą sam Cesarz w assystencyi różnéj rangi otaczających go osób włożył na głowę jego. Szambelanowie, Pazie i leibgwardya imperatorska, co godzina odmieniając się, stała na gradusach katafalku. Całę prawie miasto przez dni kilkanaście odwiedzało ciało. Wszyscy Polacy, znajdujący się w Petersburgu, zaproszeni byli do assystowania pogrzebowi.

Gdy już cały dwór został przyodziany żałobą, i wszystko w pogotowiu było, wszedł Car z wielkim orszakiem, i pokropiwszy ciało wodą święconą, dał rozkaz, zmówiwszy piérwéj modlitwę, do wyprowadzenia zwłok do kościoła. Garnizon, składający się z 20,000, i cała gwardya, uformowała szpaler uliczny, od pałacu aż do kościoła, gwardye zaś konne postępowały przed i za trumną. Cesarz sam z synami i z gronem wszelkiéj rangi Generałów assystował konduktowi, wszystkie pojazdy Króla, zaprzęgnione sześciokońmi, obite czarnym kirem, jako téż konie jego wierzchowe, równie adjutanckie, podkoniuszowskie, paziowskie i inne, okryte czarnemi kapami z koroną i herbami Króla, postępowały za karawanem. Kościół katolicki, obity cały czarnym kirem, niezmiernie oświecony, w pośród którego stał najwspanialszy, jak tylko być może, katafalk; pedestał cały wznosił się na gradusach, otoczonych wielkiemi kolumnami, które pokrywał baldachim z koroną polską, obwiedziony draperyą i festonami z materyi złotolitéj. Wszystkie gradusy katafalku, do kilkunastu łokci wysokości wynoszące, obite były galonami złotemi dość znacznéj szerokości, również jak i draperye przy gzymsach kościoła etc., słowem, cały pogrzeb i nabożeństwo odbyło się z obrzędem należącym godności monarchy.

Wszystkim dworzanom podług ich rangi i zasług, oprócz całorocznéj pensyi, dano gratyfikacyą; z młodszych osób, którzy tylko życzyli sobie wejść w służbę wojskową, lub cywilną, otrzymali miejsce. Kilku paziów umieszczeni zostali w gwardyi. Życzył sobie Cesarz Tremona, kuchmistrza, przy swoim dworze, lecz ten dla wieku swego i słabości pokornie prosił, tłumacząc się, że potrzebuje wyjechać dla poratowania zdrowia do wód. Dwóch tylko kucharzy przyjęło służbę. Wszystkie pojazdy królewskie, jako też konie i wszelkie precyoza, i to wszystko, cokolwiek własnością Króla było, sprzedano przez licytacyą publiczną na zaspokojenie długów, które przez ciąg swojego całorocznego pobytu w Petersburgu, pomimo tak znacznéj pensyi, zostawił, z których najwięcéj familia, i mnóstwo zgłaszających się i cisnących osób pod opiekę Króla użytkowało.

Tak tedy dwór straciwszy swego Pana, każden okryty żałobą, smutkiem i żalem, z boleścią serca powracał do ojczystego gniazda, powiedziawszy sobie:

Sic transit gloria mundi!

Wiadomość o życiu i pismach Sebastyana Petrycego.

(Dalszy ciąg.)

W przedmowie do Kaspra Guttetera, Joachima Czepielowskiego i wszystkiéj rady krakowskiéj, wyraża się autor, jako późno się wziął do pisania w przedmiocie medycyny popularnéj, bo właśnie dwadzieścia kilka lat kończył nauczycielskiego zawodu i praktyki medycznéj, doczekawszy się już siwego włosa. Daléj mówiąc o powodach pisania niniejszego dziełka, powiada, iż wydał go dla prostych ludzi i objął w niém nie tylko ochronę od morowego powietrza, lecz i leczenie wszystkich niemal przypadków, w czasie téjże zarazy wynikających; że *cito*, *longe et tarde* uciekać przed morową zarazą nieprzystoi wcale na lekarza, lecz na lud prosty i bojaźliwy. Przedmowę pisał w Krakowie d. 5. Października 1613 r. (1)

W ochronie od powietrza, daje poznać powietrze morowe, dzielące się na mór domowy i zaniesiony z innéj krainy; zkąd powstaje mór i symptomata poprzedzające tenże tak w piérwszym, jak i w drugim; daléj wskazuje rady uchrony od moru, między innemi jak wszyscy ówczesni lekarze, tak i Petrycy radzi naprzód: modlić się za grzechy, potém uciekać z zarażonych miejsc i nie zbyt rychło nazad powracać, dyetę zachować mierną. Uczy, jaki wiatr i mieszkanie obierać; tu trzyma się wciąż systematu Galena, jak czyścić mieszkanie, a to otwieraniem okien, paleniem słomy w mieszkaniu i okrywaniem ścian prześcieradłami maczanemi w occie różanym. Słowem, daje rady bardzo zdrowe w zapobieżeniu od moru. Uwagi dyetyczne są chwalebne, wyjąwszy te, gdzie mówi według *Awicenny*: „insza jeść w leczeniu powietrza, insza w ochronie. W leczeniu powietrza ustaje choremu appetyt, brzydkość ma, gdy ujrzy jedzenie, co się dzieje, iż jad opanował wnętrzności. Tam potrzeba gwałtem przymuszać chorych do jedzenia, aby ich nie ustało.“ Dawszy ogólne przestrogi we względzie

(1) Dziełko to nieznane zbliska naszym bibliografom. Starowolski robi o niém tylko wzmiankę. Bentkowski zupełnie żadnéj. Juszyński wypisuje całkowity tytuł, lecz równie jak Siarczyński, Chodyniecki i Sołtykowicz nic o niém powiedzieć nie umieli. W. A. Maciejowski (w Polsce aż do połowy XVI. wieku. 1842.) w tomie I. w krótkości wspomina, dopiero P. L. Gąsiorowski w Zbiorze wiadomości do hist. sztuki lek. w Polsce, Poznań 1839. Tom I. podał obszerniejszą naukową i krytyczną o niém wiadomość.

dyetycznym, podaje lekarstwa zapobiegające zarazie, dzieląc je na *generalne* na *początku powietrza* i na *miesięczne* albo *tygodniowe*. Przystępując do leczenia zapowietrzonych, mniema, iż każde morowe powietrze ma sobie właściwe środki, i trzyma się zepsutych wilgotności w ciele ludzkiém, których się przed czwartym dniem zarazy pozbyć potrzeba. Serce każe wzmacniać różnemi konfektami, krew puszczać zaraz na początku, lecz nie wczasie dnia gorącego, osobliwie będącego pod znakiem niebieskim *psa* (sub cane), lub stawiać bańki na łopatkach. Radzi wymioty, sprawione proszkiem czarnego ziela, palcem lub piórem gęsiém. Lekarstwa przeciw jadom, radzi według potrzeby odmieniać, jako to: dryakiew, ziemię ormiańską, szmaragd na proch utłuczony, róg jednorożca, bezoarów, kości z serca jeleniego, uryny, pigułki Ruffa; biednym: dzięgiel, czosnek, rozą, pimpinellę, tormentellę i scordium. Jak mało znano pod ówczas fizyologią człowieka, przytaczam następne zdanie: „Jakkolwiek gorączka jest, może się w każdéj używać ziemia ormiańska albo *terra sigillata* z winem; jeśli wielka gorączka, roztworzonéj z winem; jeśli mała, nie trzeba go z wodą różaną mieszać. Bo iż ziemie te są cierpkie i grube, nie mogą przychodzić do serca, ażeby ich wino zaprowadziło.“ Dyetę czasu kuracyi podobną jak wyżéj przepisuje, każąc do polewek przydawać perły tłuczone, drogie kamienie, olejki bursztynowe, koperwasowe, siarczane, goździkowe i t. p. Podaje środki na szczególne dolegliwości czasu moru i tak na mdłości stręczy tarcie i wiązanie nóg i rąk, na bezsenność wąchanie zimnych rzeczy, na zbytnie spanie przystawianie baniek na plecach, napuszczenie tartego pieprzu w nos, dla sprawienia kichania. Rozprawiając o dymnicach, radzi bańki, siekane apertury, na wrzedzienice puszczanie krwi, na wrzody ziemię ormiańską z octem i wodą różaną, serce synogarlicy za osobliwe ma lekarstwo i t. p. Na petocie krwi puszczenie i bańki, przyczém chory ma się zachować ciepło, pocić się, nakrywać się suknem czerwoném; bo czerwoność podobieństwem niejakiém krew złą pobudza na wierzch skóry; nacierać serca miejsce maścią sandalinową z dryakwią, scordium z kamforą. W końcu opisuje znaki ospy, mającéj się pokazać, i środki jéj leczenia podaje. Cała książka kończy się nauką o rychlicach, ich różnicy od ospy i sposobie leczenia.

W ogóle można powiedzieć, iż Petrycy co do zapobiegania zarazy morowéj i co do zachowania się czasu moru, zupełnie daje rady zdrowe. Sposób leczenia jego, zasadzający się podług Galena na środkach wysuszających lub wilgoć sprawujących, rozgrzewających lub chłodzących, zawiera w sobie wiele zabobonów i niedorzeczności, miejscami jednakowoż jest bardzo logiczny, jak to widzieć możemy przy leczeniu ospy, petoci i t. d. Widać przecie w leczeniu jego bezskuteczne lekki i zmienność, przez którą od prostoty nauki Hipokratesa oddala się, chwytając się tych i owych środków. Hipokratesa, Galena i Awicenę, z dawniejszych Medyków, a z nowszych Matiolego (Mathioli) przywodzi on tu głównie, i przepisuje dla zapowietrzonych ubogich lekarstwa insze, a insze dla bogatych.

Współczesny pisarz i przyjaciel Petrycego, Szymon Starowolski, świadczy: „Iż Petrycy przekładał rymem ojczystym *Psałterz Dawida* na wzór Jana Kochanowskiego, ale mu nie dorównał.“ (2) Zkąd słusznie wnosić można, że Petrycy uznawszy w tłumaczeniu swojém niższość i niemożność wyrównania, osądził go na wieczne przed potomnością ukrycie. Juszyński w księgozbiorze Załuskich w Warszawie skrzętnie odszukaniem tego Psałterza zajmował się, lecz nadaremno; bo śladu nie znalazł nawet jego bytności. Pewno jest on wskazany na zagładę wraz z wielu innemi skarbami literatury naszéj w burzliwym dla Polski wieku XVII.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) Scriptor. polon. Hecatontas. Nr. LXXXV.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)